

25 w 2019 (162)

Jak znaleźć miejsce obozowe?

Data publikacji: 19.02.2019 / Autor: Konus Kamiński

Za oknem biało. Mróz trzaska i rysuje figury... Ale nos leśnego wygi wyczuwa już rychły koniec zimy. Mijają zimowiska, a to dla ćwika jasny znak – nie tak długo, a zacznie się obóz letni. Oczywiście będzie jeszcze czas na harce w podmokłych lasach w trakcie wiosennych roztopów, będzie czas na biwak drużyny, gdy noce zrobią się już cieplejsze, będzie czas na to, by przeszkolić biskoptów w zakresie podstawowych technik harcerskich. Ale każdy instruktor powinien patrzeć już na to, co ma być zwieńczeniem roku harcerskich działań.

Jaki obóz zrobić? Pytania o formę obozu (stały, wędrowny), o jego charakter (puszczański, krajoznawczy, nastawiony na służbę), czy skalę (samodzielny, kameralny, w zgrupowaniu) często w ogóle nie są postawione. W efekcie robimy obozy nijakie – takie same jak rok wcześniej (choć potrzeby naszej drużyny mogły się zmienić), ni to puszczańskie, ni to pożyteczne – może i fajne, ale mało wartościowe. Czasami odpowiedzi na powyższe pytania są wymuszone względami organizacyjnymi – najczęściej właśnie z powodu zbyt późnego rozpoczęcia prac organizacyjnych (no takie sobie to miejsce, ale już jest kwiecień i przecież nie znajdziemy nic lepszego).

Dlatego właśnie planowanie obozu powinno zaczynać się w maju-czerwcu... poprzedniego roku (słyszeliście o tym, że np. elementem biegu na ćwika może być zwiad, lub nawet załatwienie pewnych formalności związanych z organizacją nowego miejsca obozowego?). We wrześniu/październiku powinny być podjęte pewne decyzje, działania – zazwyczaj już wtedy można zarezerwować miejsce obozowe w Nadleśnictwie. Idealnie byłoby zaczynać rok harcerski z planem pracy obejmującym wizję tego, gdzie powinien się odbyć i jak powinien wyglądać następny obóz (podobnie jak architekt kierujący budową nie rozpoczyna prac, dopóki nie zaplanuje wszystkiego od fundamentów do kalenicy, która jest zwieńczeniem dachu).

No dobra, wróćmy na ziemię – jest luty – założę się, że blisko połowa z czytających ten tekst drużynowych jeszcze nie ma potwierdzonego miejsca obozowego. Zakładam, że to ta część instruktorów, która jest idealna w połowie, a właśnie minęła połowa harcerskiego roku, więc czas zabrać się do roboty! Druhu, Druhno – jeżeli nie masz jeszcze planów na obóz, to dla Ciebie ostatni moment na działanie! Co zrobić?

Czy to udźwigniemy?

Po pierwsze zastanowić się, czy moja drużyna jest w stanie zorganizować obóz. Faktem jest, że otoczenie prawne nam raczej nie sprzyja, a ilość formalnych wymogów, które musi spełnić obóz harcerski praktycznie z roku na rok rośnie. Troska o bezpieczeństwo, które jest oczywiście sprawą ważną, czasami prowadzi do absurdalnych wymogów, formułowanych przez ludzi, którzy nie mają wyobrażenia o realiach harcerskiego działania. Wszystkie trudności da się jednak pokonać, a nawet wykorzystać jako sytuację wychowawczą.

Najczęściej brakuje osoby gotowej podjąć się funkcji komendanta, która spełnia ustawowe wymagania (choć właściwie wystarczy być podharc mistrzem, w przeciwnym wypadku trzeba ukończyć kurs kierowników i udokumentować trzyletnie doświadczenie w pracy wychowawczej). Czasami w naszej drużynie (lub bezpośrednim otoczeniu – np. były drużynowy) jest odpowiednia osoba, ale nie chce podjąć się tej odpowiedzialności. Być może warto rozważyć rezygnację z obozu stałego na rzecz przeprowadzenia obozu wędrownego, który wymaga znacznie mniej przygotowań organizacyjnych, ze względu na bardziej intensywny program może być też krótszy. Dzięki temu łatwiej namówić na organizację takiego wyjazdu instruktora, który jest obłożony różnymi rodzajami obowiązkami zawodowymi, rodzinnymi itp. (jak to z większością podharc mistrzów i harcmistrzów bywa).

Różnym formom obozownictwa obiecuję poświęcić jeszcze jeden tekst na łamach Azymutu, ale teraz rozpatrzmy jeszcze jeden przypadek: co zrobić, kiedy nie mamy szans na znalezienie w środowisku odpowiedniej osoby na komendanta? Stowarzyszyć się z inną drużyną i zorganizować obóz razem (oczywiście to, że drużyna jest w stanie zorganizować obóz sama, nie znaczy, że musi jechać na obóz samodzielny, choć taka forma jest niewątpliwie wartościowa – więcej o tym w następnym tekście). W każdym razie kluczowe jest tu słowo **r a z e m**. Tak jak harcerze nie dostają obiadu, tylko go sobie gotują, tak samo nie jadą na obóz, tylko obóz organizują. W ten sposób chłopcy zmieniają się w mężczyzn. Jeżeli wychodzisz z założenia, że to drużynowy musi zorganizować obóz dla chłopaków, to jesteś w błędzie.

Oczywiście pamiętać należy o stopniowaniu trudności. Młodzik pomoże kompletować sprzęt pionierski zastępu, wywiadowca opracuje jadłospis na dzień służby kuchennej swojego zastępu, a ćwik może zorganizować transport dla całej drużyny. Mądry podział obowiązków (oraz egzekwowanie i wsparcie w trakcie wykonywania zadań) związanych z przygotowaniem obozu lepiej rozwinię chłopców w drużynie, niż siedem najlepszych gier obozowych. Idąc dalej, zjawiskiem godnym napiętnowania jest coś, co nazywam pasożytnictwem HAL – kiedy drużyna podłącza się do tzw. zgrupowania i w najmniejszym stopniu nie bierze udziału w organizacji obozu, bodaj lepiej byłoby, żeby na obóz nie jechała w ogóle.

Jak wybrać?

Teraz do meritum. Tym co drużyna organizująca obóz samodzielnie zrobić musi, a co drużyna organizująca obóz wspólnie z kimś zrobić może, to znalezienie miejsca na obóz. Zacząć należy od tego, że jest to sprawa prosta, choć czasami może być czasochłonna (chyba, że zabiera się za to 3-4 miesiące przed obozem, to staje się wyzwaniem). Polecam zacząć od wyboru regionu – wpływ na tę decyzję może mieć kilka czynników: od bardziej prozaicznych jak np. koszt dojazdu, do bardziej wyrafinowanych jak chociażby dopasowanie miejsca do dobrego pomysłu na służbę. Uważam, że niezwykle inspirujące jest spojrzenie na mapę krajobrazową Polski (do kupienia za ok. 60 zł np. tu – niestety nie znam wersji on-line w dobrej rozdzielczości), gdzie jeden rzut oka pozwala ocenić z niezłym przybliżeniem, czy dana okolica ma duży „potencjał obozowy”.

Następnie należy dokładnie zbadać teren w danym rejonie. Szczęśliwie żyjemy w erze zdjęć satelitarnych i map on-line, więc jeden wieczór z portalami/aplikacjami typu Geoportal czy Googlemaps/Earth pozwalają nam zyskać wiedzę, którą kiedyś można było zdobyć właściwie tylko w terenie. Utało się, że obóz harcerski musi być zorganizowany w lesie nad jeziorem (co nie do końca jest prawdą, ale dla uproszczenia przyjmijmy, że jesteśmy zainteresowani właśnie takim miejscem). Poszukiwania można zatem zacząć od wyznaczenia jezior otoczonych lasem, które znajdują się w pewnym oddaleniu od cywilizacji. W praktyce jednak późniejsze ustalanie, kto jest właścicielem danego terenu (z kim trzeba rozmawiać o dzierżawie miejsca) jest trudne.

W związku z tym dobrym pomysłem jest rozpoczęcie poszukiwań za pośrednictwem Lasów Państwowych. Należy sprawdzić jakie Nadleśnictwa obejmują okolice, którą jesteśmy zainteresowani (granice jednostek administracyjnych LP można znaleźć w [banku danych o lasach](#) lub na [portalu Głównego Geodety Kraju](#) po włączeniu w zakładce „dane innych organizacji” widoczności danych „Generalna Dyrekcja Lasów Państwowych”), następnie zdobyć odpowiednie numery telefonów (niektóre nadleśnictwa podają na stronie internetowej kontakt do pracownika, który zajmuje się udostępnianiem terenów, w każdym razie na pewno sekretariat przekieruje do odpowiedniej osoby). LP zazwyczaj mają wyznaczone tzw. miejsca biwakowe, które udostępniają harcerzom, warto jednak mieć również przygotowane swoje typy i zapytać czy można by wydzierżawić jakiś konkretny teren (to raczej w nadleśnictwach, gdzie harcerze bywają rzadko i nigdy nie zrobili złej prasy).

Trzeba przygotować się na to, że wielkość terenu Lasy określają w hektarach (co nie zawsze oddaje rzeczywisty potencjał miejsca i nie uwzględnia czynnika ludzkiego – wszakże na miejscu leśniczy może mieć bardziej lub mniej liberalne podejście do wyznaczania granic obszaru), warto zatem od razu orientować się, czy już kiedyś byli w danym miejscu harcerze i jak liczna była to grupa. Dobrze jest przygotować

sobie listę kilku (lub nawet kilkunastu) najbardziej obiecujących miejsc w wybranym rejonie. W końcu jednak trzeba dokonać ostatecznego wyboru, ale przecież nie można kupować kota w worku.

Wyjazd

Następny krok to wyjazd lokalizacyjny. Warto, aby uczestniczył w nim nie tylko komendant czy kwatermistrz, ale również wszyscy drużynowi (a w przypadku obozów samodzielnych, czy kameralnych może nawet ZZ-ty). To ważne, po pierwsze ze względu na budowanie poczucia odpowiedzialności za organizację obozu (o czym było powyżej), po drugie pozwala to lepiej zaplanować program obozu, zainspirować się otoczeniem, przygotować zwiady itp.

Jeśli chodzi o termin wyjazdu to powinien być on odpowiednio późno, żeby można było domawiać szczegóły z miejscowymi (sklepiarzami, piekarniami, leśniczymi itp.), ale równocześnie odpowiednio wcześnie, żeby zabezpieczyć pewne kwestie zawczasu. Osobiście uważam, że powinien mieć on miejsce nie później, niż pod koniec marca. Z drugiej strony w zimie, tudzież wczesną wiosną miejsca wyglądają inaczej, niż w lecie (roślinność i obecność ludzi) – dlatego optymalnym rozwiązaniem jest wyjazd podwójny – jeden z wyprzedzeniem ok. rocznym, w celu oceny miejsca, drugi na wiosnę w celu domówienia szczegółów, podpisania umowy itp.

„Załatwiać interesy” można jedynie w dni robocze, z drugiej strony dobrze byłoby być na miejscu kilka dni, co pozwoliłoby dokładnie obejrzeć każde miejsce i zorientować się w „panujących warunkach organizacyjnych”. Często stajemy zatem przed dylematem – albo opuszczamy zajęcia czy też bierzemy urlop, albo cierpi nasz obóz. Z doświadczenia wiem, że jeżeli zaplanuje się to odpowiednio wcześnie, to są to rzeczy do pogodzenia. Dobrym pomysłem może być wyjazd obejmujący weekend i jeden dzień roboczy. Trzeba pamiętać, że znaczna część instytucji pracuje w godz. 7-15, więc działania na miejscu trzeba zacząć tak wcześnie, jak to tylko możliwe.

Jest jeszcze jedna rzecz warta podkreślenia. Opłaca się rozmawiać z ludźmi. Czasami teren oferowany przez nadleśnictwo z jakichś względów nie spełnia naszych oczekiwań, ale przy okazji w trakcie zwiadu okazuje się, że tuż obok jest dużo lepsze miejsce, należące do osoby prywatnej, z którą można się umówić na dzierżawę (a zazwyczaj łatwiej wtedy dogadać się np. w kwestii latryn itp.). Rozmowa z ludźmi może przynieść także inne inspiracje organizacyjne i programowe – nie należy lekceważyć tego niepozornego elementu wyjazdów lokalizacyjnych.

Kolonie!

Wypadało by jeszcze napisać dwa słowa o poszukiwaniu miejsca na kolonię zuchową. Generalnie jest to sprawa co najmniej tak samo prosta. Wybieramy rejon i okolicę na podstawie mapy, następnie robimy sobie listę 10-20 ośrodków/szkół znajdujących się w pobliżu wraz z kontaktem telefonicznym. Organizowałem kilka kolonii i wszystkie odbywały się w placówkach oświatowych – zazwyczaj trzeba przywieźć kanadyjki i materace, ale jest to rozwiązanie tańsze i pod wieloma względami lepsze, niż wykupienie miejsc w ośrodku wypoczynkowym (rzucam wyzwanie – kto napisze na ten temat artykuł)?! W takim wypadku łatwo jest w Internecie znaleźć zdjęcia dobrze oddające charakter miejsca (zdjęcia komercyjnych ośrodków bywają o wiele bardziej atrakcyjne, niż rzeczywisty wygląd przedstawionych na nich obiektów) i bez problemu znaleźć można kontakt do sekretariatu/dyrektora. Poszukiwania można sobie ułatwić korzystając z [Rejestru Szkół i Placówek prowadzonego przez MEN](#), przedstawia on wszystkie obiekty związane z oświatą z podziałem na jednostki terytorialne (fakt, że np. nazwy gmin i powiatów są zakodowane i aby je sobie uporządkować należy skorzystać z niezbyt poręcznego dołączonego słownika).

Kolejny etap to wykonywanie telefonów – dosyć żmudne, ale gwarantuję, że po obdzwonieniu 20 szkół, miejsce na kolonię będzie wstępnie umówione... O tym dzwonieniu jeszcze jedna uwaga – istotna także przy poszukiwaniu odpowiedniego ośrodka z „domkami”, czy katering, który zapewni żywienie (jeżeli nie ma go na miejscu): nigdy nie należy zadowalać się pierwszym sukcesem. Mam na myśli to, żeby sprawdzić inne oferty, nawet jeśli pierwsza wydają się nam atrakcyjna – dlaczego mamy zrobić kolonię za 850 zł, skoro możemy znaleźć nie gorsze miejsce, w którym „dopniemy” budżet ze składką 750 zł?! Albo czy mielibyśmy nie wybrać szkoły tuż nad pięknym jeziorem, tylko dlatego, że wydawało się nam, że 500 m od kąpieliska to już jest blisko?!

Oczywiście tak samo jak w przypadku miejsca obozowego, przed kolonią konieczny jest zwiad lokalizacyjny. Obrazuje to anegdota: szukając miejsca na kolonię znaleźliśmy pewną szkołę w Czaplunku – co prawda właściwie jeszcze w obrębie miasteczka, ale na obrzeżach, nad ładnym jeziorem, blisko kąpieliska i lasu. Było nas dużo, istotny był dla nas rozmiar szkoły, który ocenialiśmy po liczbie klas – było ich po pięć w roczniku, więc uznaliśmy, że zmieścimy się bez problemu. Umówiliśmy się z panem dyrektorem, przejechaliśmy ponad 450 km i... okazało się, że szkoła mieści się w dwóch niewielkich budynkach oddalonych od siebie o ponad 700 m. Zrezygnowaliśmy. Finał historii jest jednak szczęśliwy (i pouczający) – przemierzone kilometry nie poszły na marne. Wracając notowaliśmy nazwy miejscowości, które spełniały dwa kryteria: urzekły nas i była w nich szkoła. W ostateczności kolonia odbyła się w jednym z tych miejsc, i uważam, że jest to jedna z najlepszych lokalizacji na wyjazd z zuchami, jakie kiedykolwiek widziałem!

Mam nadzieję, że jeśli jeszcze nie macie miejsca na obóz, to już bierzecie się za poszukiwania!

Na końcu pamiętajcie o jednym... W lesie po harcerzach powinny pozostać dwie rzeczy: nic i podziękowanie dla właściciela terenu. Wtedy za rok ktoś inny będzie miał łatwiej z organizacją obozu w tym miejscu!

fot. w tle artykułu: Karol Kaszyński

Konus Kamiński

W latach 2007 – 2012 drużynowy drużyny wędrowników z Zalesia Górnego. Potem również referent wędrowników Mazowieckiej Chorągwi Harcerzy. W 2013 współorganizował obóz z ukraińskim PŁASTem. Na różnego rodzaju obozach wędrownych spędził ponad rok. Krajoznawca z zamiłowania.